

Ryszard Zatorski, *Z potrzeby serca*, „Profile” 1981 nr 3 s. 16-17

Zygmunt Felczyński

Był zaskoczony i wzruszony wiadomością, że otrzymał nagrodę naszego miesięcznika za działalność twórczą i społecznikowską pasję dokumentowania tradycji i bieżących osiągnięć kulturalnych Przemysła i regionu. Zygmunt Felczyński przywykł do tego, że gdy innych honorowano nagrodami czy odznaczeniami – on pozostawał na uboczu nie dostrzegany. Był już bardzo chory, na uroczystość wręczenia nagród laureatom „Profilów” Roku 1980 nie mógł przyjechać. Zmarł dwunastego stycznia 1981 r.

Kim był? Jakim pozostał w pamięci przyjaciół, z którymi współpracował i współtworzył tradycję kulturalnego Przemysła? Refleksje, fragmenty wspomnień, opinie.....

Antoni Kunysz, dyrektor Muzeum Okręgowego w Przemysłu: – Zygmunt Felczyński był chodzącą kroniką tego miasta. Poznałem go po raz pierwszy w 1957 r., gdy przyjechałem tu, by podjąć pierwsze po studiach prace wykopaliskowe. Wiele mi wtedy pomógł w kontaktowaniu się z władzami miasta, z towarzystwami, z przedsiębiorstwami. Sekundował nam codziennie, zaglądał do wykopów, pytał, dociekał „co nowego uzyskaliście dla zbadania przeszłości jego Przemysła”. Nie był przecież archeologiem, inspirowała go jednak pasja poznawania coraz to nowych źródeł dokumentujących historię tego miasta.

Gdy objąłem posadę dyrektora muzeum ta współpraca z Zygmuntem Felczyńskim, sekretarzem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, była ścisła i żywa. Dosłownie, gdyż nawet sekretariaty – nasz i Towarzystwa – mieściły się w jednym lokalu. Przypomnę jedną z mniej znanych stron jego działalności, jako współtwórcy i współorganizatora wielu wystaw, że wymienię chociażby wystawę w 20-lecie PRL „Osiągnięcia miasta i powiatu Przemyśl” czy wystawę „100 lat Fredreum”, na której można było w pełni ukazać dorobek tego zasłużonego Towarzystwa Dramatycznego głównie dzięki jego prywatnej kolekcji.

To był wielki społecznik, człowiek, który nie mógł spokojnie usiedzieć. Praktycznie to przez wiele lat był on sekretarzem i w Towarzystwie Przyjaciół Nauk i w Towarzystwie Upiększania Miasta, i w zarządzie Fredreum, a ponadto udzielał się w Polskim Towarzystwie Historycznym, Polskim Towarzystwie Archeologicznym i Numizmatycznym, także w Towarzystwie Opieki nad Zabytkami.... O niespożytej wręcz energii i pracowitości.

Był wszechstronnym badaczem historii kultury tego miasta. I pisał, dużo pisał. Sporo jego prac ukazało się w „Rocznikach Przemyskich”, w książce „Tysiąc lat Przemyśla”, innych wydawnictwach. Zdrowie nie pozwoliło mu dokończyć innych dzieł, które pozostawił w rękopisie. Jestem w posiadaniu „Zarysu dziejów prasy przemyskiej” jego pióra, który ukaże się w V tomie „Materiałów i Studiów Muzealnych”; zakupiliśmy do muzeum ponad 2 tysiące stron liczący maszynopis monografii pt. „Historia życia muzycznego w Przemyślu”. Są tam unikalne dokumenty dotyczące Towarzystwa Muzycznego,

których opracowanie i zebranie wymagało gigantycznej wręcz pracy. Należałoby koniecznie wydać inne nie publikowane prace Zygmunta Felczyńskiego. Widziałem u niego w domu kilkusetstronicowe dzieło pt. „Dorobek oficyn przemyskich”, w rękopisie oczywiście. On po prostu zrobił pełny zestaw pozycji, które ukazały się w tych oficynach. Jest to niezwykle ważny przyczynek dla bibliotek, dla badaczy kultury regionu. Ileż podobnych skarbów kryje jeszcze jego ogromne archiwum? Przypomnę przy tej okazji, że nie tylko nosił nazwisko słynnego w Przemyślu rodu ludwisarzy, ale pozostawił również rękopis kolejnego dzieła o dziejach wytwórni ludwisarskich w Polsce i Europie. Ba, ileż zabytkowych wyrobów brązowniczych uratował dla naszego i innych muzeów w kraju. Uratował od przetopienia w wytwórni ludwisarskiej mistrza Jana Felczyńskiego, że wspomnę tylko o bieckim „Urbanie”, dzwonie z XIV wieku.

Zygmunt Felczyński był człowiekiem serca ogromnego, wielce uczciwy i przyjazny ludziom. Nie skąpił swej wiedzy nikomu, nie chomikował zebranych materiałów tylko dla siebie. Iluż młodych ludzi korzystało z jego zbiorów pisząc prace magisterskie czy doktorskie.... Ileż pomógł naszej placówce przy kompletowaniu przemyslanów.

I jeszcze jedna – gorzka refleksja – ten wybitny przemyslanin nie doczekał się prawdziwego uznania. Był Polakiem i patriotą, być może w ruchu oporu podczas wojny popełnił jakieś błędy, świadomie lub nieświadomie. Więziony po wojnie, odpokutował to, jego późniejsza działalność zaś była dowodnym świadectwem ogromnego wkładu twórczego w rozwój kultury narodowej.

Bogusław Gębarowicz, przewodniczący Towarzystwa Przyjaciół Przemysła i Regionu: – Według mnie to był człowiek, który w naszym mieście po wojnie zrobił więcej niż wielu, którzy to oficjalnie mówią i dostają medale. Nie chcę komentować faktu jego aresztowania, bowiem Rada Państwa ułaskawiła go przecież. Mógł wrócić do życia publicznego i wrócił. Wrócił aktywnie. Powiem więcej – to był człowiek, bez którego w Przemysłu w pewnym okresie ani TPN, ani TPPiR, ani PTH, ani Fredreum nie działałyby tak, jak działały. To nie było tylko tytularne zaangażowanie. Żaden z nas nie pracował tyle co on.

Był inicjatorem powołania Towarzystwa Upiększania Miasta, a potem reaktywowania go po wojnie i wreszcie przekształcenia w Towarzystwo Przyjaciół Przemysła i Regionu. Współtworzył statut Towarzystwa, był przez siedemnaście lat jego sekretarzem. Zmieniały się zarządy, a on pozostawał, bo był dobry, potrzebny.... Przypomnę taki fakt: po śmierci prof. Jurewicza Towarzystwu groziła rozsyпка. On przez cztery lata przychodził codziennie do lokalu, sprzątał, płacił z własnej kieszeni za prąd, za czynsz. Sam wypełniał funkcję zarządu....

W 1960 r. był jednym z inicjatorów wydania kalendarza *Tysiąc lat Przemysła*. Sam pisał i organizował materiały do tego wydawnictwa. Za darmo; jak to ładnie niektórzy nazywają, zrobił to w czynie społecznym. On założył u nas w Towarzystwie album zabytków i kronikę. Jeździł motorkiem po wsiach, zbierał dokumenty, fotografował. Sterty gazet przetrzucał, własnych gazet, wycinał, kleił... Dzisiaj przychodzą ludzie, korzystają z owoców jego pracy. Pisał monografię Towarzystwa, ostatkiem już sił,

także społecznie. Ukończył część pierwszą, ja mam napisać drugą. Wydamy to pośmiertnie. On ciągle szukał następcy, wiedział, że nie zdąży już dokończyć wszystkich prac. Taki przykład: dowiedział się, że interesuje się przemyskim rzemiosłem i kupiectwem – to przyniósł mi własne notatki i dokumenty: „Boguś, powiedział, ja już nie zdążę, zrób to ty.” Tak po prostu, bezinteresownie.

Jan Pająk, członek zarządu Towarzystwa Przyjaciół Nauk: – On nigdy nie pytał ile zarobi. Raczej co należy zrobić. To była skarbnica pomysłów. Niezastąpiony jako historyk kultury Przemysła. Czy ktoś potrafi to dalej poprowadzić?...

Bogusław Gębarowicz: – W Przemysłu się urodził, Przemysł kochał i wiecznie coś robił dla tego miasta, kapitalne rzeczy. To właśnie Zygmunt pierwszy zainteresował się zabezpieczeniem murów obronnych. Jeszcze w 1960 r.

Był współzałożycielem Klubu Inteligencji Pracującej i współorganizatorem Stronnictwa Demokratycznego w Przemysłu. Już wtedy w 1947 r. określił się politycznie, zadeklarował pracę Polsce Ludowej. To był urodzony działacz.

Jan Pająk: – On był tą sprężyną, która napędzała życie towarzystw. Był przy organizowaniu wszystkich sesji naukowych, sympozjów... On i nieżyjący Franciszek Persowski – dwa przeciwstawne charaktery – nawzajem uzupełniali się wnosząc twórcze elementy do życia naukowego i kulturalnego miasta...

Bogusław Gębarowicz: – Tacy ludzie jak oni należą do najwybitniejszych ludzi tego miasta, w którym

nie zawsze pamięta się o tym za ich życia. Zygmunt Felczyński uhonorowany był jedynie odznaką „Zasłużonego działacza kultury” i na nasz wniosek odznaką „Zasłużonego działacza FJN”, nagrodą miasta Przemyśla i honorowego członka TPPiR. Podobnie było z niezującym artystą Marianem Strońskim....

Ola Ruszkiewicz, kierowniczka biura TPN: – Gdy nie przychodził do biura, wtedy dzwonił. To był hobbysta, zbieracz materiałów z różnych dziedzin kulturalnych naszego miasta. Z nim i Franciszkiem Persowskim poszło do grobu to pierwsze źródło przemyskiej kultury. Uroczy człowiek w sposobie podejścia do innych ludzi, szalenie kulturalny, taktowny – w sensie dawnej kultury osobistego bycia. Życzliwy innym. Iluż ludziom on pomagał, doradzał... Pogodnego usposobienia. Jeśli coś wprawiało go w stan podniecenia – to przejawy ignorowania spraw rewaloryzacji Przemyśla, opieszałość odnowy Zamku, gdzie mieściła się siedziba Fredreum. Ogromnie przeżył pożar baszty...

Tadeusz Burzyński, sekretarz TPN: – To był człowiek sercem i duszą oddany temu Towarzystwu. Dozorował pracę, pomagał innym. W ostatnim okresie zastępowałem go, gdy chorował. Dzwonił jednak, interesował się tym, co robimy. Był bardzo konsekwentny w działaniu, nie pozostawiał nigdy żadnej pracy nie dokończonej.

Ryszard Szuperski, kierownik biura i sekretarz TPPiR: – Był to człowiek, który bez względu na sytuację, w jakiej się znajdował, przynosił zawsze uśmiech, spokój, pogodę. Chciał widzieć tu w Towarzystwie, dużo młodych ludzi, zabiegał o to, by

wracali do Przemyśla, by włączali się do działalności kulturalnej. Niezwykle uczulony na sprawy rewaloryzacji. To był prawdziwy starszy przyjaciel i kolega.

Zdzisław Konieczny, dyrektor Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Przemyślu, prezes Oddziału PTH:

– Był prawnikiem z wykształcenia, a zajmował się przede wszystkim zbieraniem materiałów dotyczących historii, a szczególnie historii kultury regionu. Solidny i aktywny działacz naszego Towarzystwa. Pozytywna postać. Jego publikacje mają wartość głównie jako materiały do dalszych badań, bowiem zajmował się zagadnieniami nie poruszonymi przez innych przemyskich historyków. Przybliżył ciekawy i barwny Przemyśl z okresu autonomii galicyjskiej, z okresu II Rzeczypospolitej. Nie był to przeciętny obywatel tego miasta.

Mieczysław Mazurek, prezes TPN: – Jego sylwetka wyraźnie wybijała się spośród działaczy kulturalnych miasta, bogaty zaś dorobek pisarski zapewnił Zygmuntowi Felczyńskiemu trwale miejsce w kulturze Przemyśla. Autentycznym zaangażowaniem społecznikowskim i czynnym, stałym uczestnictwem w pracach towarzystw przyczyniał się do rozwoju życia kulturalnego, a zarazem ożywienia i wzmożenia ruchu umysłowego i edytorskiego Przemyśla.

Odnotowane z materiałów archiwalnych TPN z wniosku (kolejnego zresztą) o przyznanie Zygmuntowi Felczyńskiemu Krzyża Kawalerskiego oraz nagrody regionalnej w dziedzinie literatury i nauki: Autor wielu opracowań monograficznych i książkowych, m. in.: *Z historii miasta i powiatu Przemyśl*

(praca zbiorowa), 500 lat szpitalnictwa w Przemyśle, Z dziejów życia muzycznego w Przemyśle, Harfa-Echo 1927–1945, Kronika Towarzystwa Przyjaciół Nauk 1909–1979.

Mieczysław Malec, adwokat emerytowany, prezes Fredreum: – Zdzisek był moim serdecznym przyjacielem i kolegą, jeszcze z wojska, kursu podchorążych. Podhalańczyk. Dlaczego Zdzisek? Tak go nazywaliśmy, tak zwracano się do niego w rodzinie. Był duszą wielu towarzystw, także naszego, no i także aktorem Fredreum. Ostatnią ważną rolę grał w „Poczie Gdańskiej”. Ale bardziej zasłużył się jako organizator; przez długie lata prowadził naszą rekwizytornię. Fredreum nazywano „salonem towarzystwa” i właśnie Zdzichu przyczynił się ogromnie, że to miano było adekwatne do atmosfery, jaka tam panowała.

Ileż godzin spędzaliśmy w świetlicy zamkowej czy na ławeczce przed teatrem, snując plany artystyczne. To był szczerzy i otwarty przyjaciel. Smakosz kulturalny. W jednym dniu wręczono nam odznaki „Zasłużonego działacza kultury”, ja bym to określił, że Zdzichu był Dobrze i Uczciwie Zasłużonym Działaczem Kultury.

Jan Rożański, autor przewodników po Przemyśle i regionie, działacz PTTK: – Poznałem Zygmunta Felczyńskiego jeszcze jako pracownika Powiatowego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego. Właśnie w jego biurze załatwialiśmy wiele spraw związanych z wydaniem okolicznościowej książki w 1960 r. *Tysiąc lat Przemyśla* (podobny tytuł nosi dwutomowe dzieło, wydane w latach siedemdziesiątych, w którym Felczyński opracował problematykę

kulturalną Przemyśla w latach 1772–1918). Społecznie organizowaliśmy materiały, społecznie pisaliśmy i ani on, ani ja nie otrzymaliśmy potem zaproszenia na imprezę związaną z 1000-leciem miasta. To był bardzo pracowity człowiek, szperacz, archiwista. Często – zdarzało się – przepraszał, przerywał towarzyskie rozmowy i szedł pracować. Nie doczekał np., by mu wydano dzieło poświęcone 110 rocznicy Fredreum, także innych. Lubił dłużyć się w ciężkich tematach. To był mól książkowy, w tym bardzo pozytywnym znaczeniu. Wiele pomagał młodzieży. Użyczał swych materiałów – myśmy się wymieniali, bardzo często, gdy trzeba było użyczyć własnych zbiorów. U niego w domu materiały do różnych tematów, zgromadzone dokumenty, leżą stertami. Ogromne bogactwo.

Bogusław Gębarowicz: – Tacy ludzie jak Zygmunt Felczyński, Franciszek Persowski, profesor Jurewicz, profesor Grochowski czy Stefan Żółtowski powinni mieć swoje ulice w Przemyślu. Warto o tym w przyszłości pamiętać. Zasłużyli na to.